ROK VIII. 4 GRUDNIA 1927 R. Nr. 38.

HARCERZ

CZUWAJ
TYGODNIK
MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Gen. MARJUSZ ZARUSKI.

DO MOICH MŁODYCH PRZYJACIÓŁ

Wiem, że pośród Was, Kochani Harcerze, jest wielu, którzy znają mnie, jeżeli nie osobiście, to ze słyszenia albo z moich książek; wiem, albo raczej czuję, że pomiędzy nami istnieje jakaś nić wzajemnego zaufania i zrozumienia się. I nic w tem niema dziwnego, ponieważ ja na wiele, wiele lat przed Wami wyczuwałem pierwiastki duchowe, które Was ożywiają, a nawet starałem się na własną rękę, może w sposób nie tak skuteczny i umiejętny, jak Wy to dzisiaj czynicie, w rzeczywistości ideały dobra i piękna wewnętrznego, drzemiące w duszy każdego młodego człowieka i reformę świata zaczynać właśnie od siebie.

Skąd, z tych dążeń wyłoniły się przed laty moje pierwsze próby zetknięcia się z morzem — w warunkach ciężkich, czasem niesłychanie ciężkich. Niektórzy z Was wyczytali zapewne między wierszami moich książek ,jak trudno było młodemu człowiekowi wśród ludzi obcych kulturą i duchem torować sobie drogę do wiedzy morskiej i morza. Ambicją jednak moją było zawsze wytrwać i nie załamać się duchem.

Dowodem zaufania, o którem wspomniałem, są b. liczne listy od młodych ludzi, nieznanych mi osobiście z rozmaitemi życzeniami, prośbami i pytaniami.

W tem miejscu zwrócę się do tych moich korespondentów i poproszę, ażeby nie czuli się dotknięci tem, że, być może, nie na wszystkie listy odpowiedziałem: w ciągu ostatnich kilku miesięcy miałem tyle pracy i czas swój wskutek nieustannych wyjazdów tak nieustalony, że często na listy nie mogłem już odpowiedzieć.

Treścią dużej części tych listów były prośby o wskazanie drogi, którą należałoby wybrać, ażeby uzyskać możność poświęcenia swego zapału i sił służbie na morzu.

Pozwolę sobie przeto na tem miejscu udzielić wskazówek tym z pośród Was, którzy pragną poświęcić się służbie morskiej.

Polska obecnie potrzebuje ludzi morza, to znaczy: marynarzy, oficerów pokładowych, mechaników, inżynierów, handlowców morskich, maklerów, armatorów, ekspertów, i t. p. Już dziś odczuwa się brak oficerów i mechaników jak również fachowców z dziedziny handlu morskiego i rybołówstwa.

Dla zaspokojenia tych potrzeb mamy dwie szkoły, obie bardzo dobrze postawione, jak świadczy o tem popyt na naszych młodych oficerów na statkach cudzoziemskich: szkołę oficerów marynarki handlowej w Tczewie i oficerów marynarki wojennej w Toruniu. Marynarzy prostych natomiast posiadamy znaczną ilość, tak wśród ludności Kaszubskiej, jak wysłużonych marynarzy z marynarki wojennej. Latem np. r. b. na kilkanaście posad marynarzy w „Żegludze Polskiej" było zgłoszonych coś 700 kandydatów.

Dla odbycia przeto praktyki na statki polskie b. trudno jest dostać się.

Zresztą dla inteligentnego młodego człowieka, mającego aspiracje ideowe, a tacy przeważnie u nas marzą o morzu, służba prostego marynarza nie posiada żadnej prespektywy w przyszłości: po kilku najwyżej, miesiącach taki wolontarjusz napewno zapragnie zmienić swój zawód.

Jedyna więc rada przyjacielska — to dostać się do szkoły morskiej. Wymagany jest tam cenzus 6, względnie 8 klas gimnazjalnych. Nauka jest tam przeplatana praktyką w porze letniej na statkach (w mar. handlowej na pięknym barku „Lwów", w wojennej—prawdopodobnie na nowonabytym szkunerze „Iskra", albo na innych okrętach R. P.).

Zanim zaś uzyska się świadectwo ukończenia 6 klas minimum, można się wystarać o dostanie się w czasie wakacyj bądź-to do drużyn morskich harcerskich, bądź-to do obozu dzieci syberyjskich na Helu, do kadry żeglarskiej Yacht — Klubu Polski (który w Warszawie rozpoczyna w grudniu trzeci z kolei „Kurs wiedzy żeglarskiej"), wreszcie do jakiej innej podobnej organizacji.

Więc, Kochani moi Przyjaciele, idźcie na morze! Nie tylko nie odmawiam Was — sam jako stary marynarz — ale zachęcam—Polska potrzebuje dziś marynarzy — ale czyńcie to mądrze, celowo, z jasnem zrozumieniem nie tylko celu, ale i środków, i wytrwale. Przedewszystkiem wytrwale: co raz się rzekło, tego musi się dokonać.

Życzę Wam powodzenia i dobrego wiatru na morzu!



Naprzód!

T. UHMA.

OLIWSKIE ZWYCIĘSTWO

Uboga nasza tradycja morska posiada jednak także jasne, radosne promienie. Jeśli ich dotąd nie zna cały naród, jeśli nie są one tak znane, jak Chocim, czy Racławice, to nie dlatego tylko, iż wielkością swoją nie dorównywają tamtym, ale przedewszystkiem dlatego, iż usypiany w okresie niewoli, a nierozwijający się politycznie od połowy XVII. w. naród, pozwolił odepchnąć się od morza, pozwolił odwrócić myśl swoją w inną stronę.

Dziś zmieniły się czasy. Dziś z gruntu przerobić musimy, zmienić i na nową wykuć modłę typ Polaka. A u tego Polaka myśl o świadomości morskiej potęgi Polski musi wybić się na plan pierwszy.

To nic, że dano nam taki skrawek morza, byśmy się udusić mogli, pozbawieni szerokiego tchu morskiego! To nic, że wciśnięto nas w ląd, aby znów od szerokiego odgrodzić nas świata!

Życie silniejsze nad złość ludzką! Bo oto patrzcie, jak Polska, po okresie kilku lat nanowo niepodległego bytu z rozmachem szalonym idzie ku morskim wybrzeżom. Próby skierowania nas na wschód i wyłącznie na wschód spełzły na niczem. Naród, przecierając oczy po dwuwiekowym śnie myśli państwowej, zaczyna coraz mocniej, coraz uparciej patrzeć tam, gdzie Gdynia i Gdańsk, gdzie Tczew i Hel. I ponad wszystko mocną staje się myśl o morskiem wybrzeżu, chociaż się ona bezpośrednio łączy z zagadnieniem Prus Wschodnich, od których starcza roztropność i bojaźliwość wzrok z lękiem odwraca.

Więc nic dziwnego, że szukać zaczynamy w przeszłości naszej śladów bandery polskiej na morzu, więc nic dziwnego, że naukowa i polityczna myśl dzisiaj ku brzegom północy naszej ciągnie, bo tam moc nasza, bo tam siły źródło i krynica ożywcza narodowego ducha.

A w tej przeszłości polskiej floty są i promienne karty. Może jeszcze dziś niepostrzeżenie przejdzie 28 listopada. Może wspomnienie zwycięstwa polskiej floty z 1627 r. pod Oliwą nie odbije się rozgłośnem w całej Polsce echem.

Ale idą już czasy, zbliżają się chwile, gdy oderwane pragnienia jednostek, gdy mrówcza, cicha praca zapoznanych stowarzyszeń, jak pożar potężny zabłyśnie nad Polską i całą skieruje energję tam, gdzie polskie leżą wybrzeża morskie, tem bardziej nam drogie, że obcą znaczone granicą, tem bardziej ku nam krzyczące, że dławi się tam polskie życie.

Poczuje się naród cały spadkobiercą chwały zwycięzców z pod Oliwy! A chociaż przez wieki marnotrawnymi byliśmy spadkobiercami, my właśnie, właśnie nasze pokolenie jest świadkiem, że podnieść się z upadku można, że — byle duch był silny i wola zdrowa, odzyskać można sławę nieskalaną i byt w pełni całej niezależny.

Harcerze! Nieście w najdalsze zakątki polskiej ziemi wieść, że i na morzu była Polska zwycięskiem państwem, żeśmy i własną umieli mieć wbrew obcej woli flotę i żeśmy tą flotą nad najsilniejszymi swego czasu potentatami morskimi zwycięstwa umieli odnosić.

Wróci potęga — wróci chwała!

Jeno pracować wciąż i wierzyć mocno, mocno!

W. BUBLEWSKI.

PRZED NAMI

Przez długi okres czasu, nie było bandery naszej na morzu... Czasu niewoli naszej nie widziały morza rozległe znaków polskiej floty.

Marynarz polski pod obcą pływał flagą, obcy przytłoczył go mundur.

Dziś mamy znowu morze.

Mamy swe porty, okręty handlowe i wojenne z wielkim trudem zdobyte, mamy dzielnych dowódców — doświadczonych, starych wilków morskich, mamy rozwijający się przemysł morski, mamy szkoły morskie, które kształcą przyszłych oficerów i specjalistów morskich dla handlowej i wojennej marynarki.

Państwo Polskie dużo już zdziałało na morzu, a Naród nasz poniósł już wielkie ciężary, ale — to dopiero początki.

Port w Gdyni w pewnej swej części jest już zdolny do eksploatacji.

Gdynia rozrasta się z kolosalnym rozpędem, jakby się śpieszyła, bo przecież ma zostać wkrótce dużem, portowem miastem, ma niem zostać w najbliższej przyszłości.

My, jako państwo, niedawno jeszcze nędzarze, dziś już własne okręty posiadamy, nieliczne coprawda, niewystarczające, ale już są. Marynarka wojenna w najbliższym czasie posiąść musi łodzie i statki bojowe najwyższego typu.

Sieć kolejowa już się rozszerzyła, już Śląsk prastary wyciągnął żelazne ramiona szyn ku wybrzeżu. Za tą linją pójdą inne, coraz nowsze, coraz liczniejsze. Już myśli się o elektryfikacji kolei.

Ruszył jednocześnie nasz przemysł rybny, by na pełne wypłynąć morze, by nie ograniczać się do połowów w zatoce.

Stwarza się i rozpowszechnia yachting. Gotowe są projekty nowych szos i dróg, szczególnie na Helu. Rozplanowuje się i reguluje sprawę budownictwa letniskowego. Powstają wygodne, a dostępne każdemu „Domy szklane", place sportowe, schroniska dla wycieczek, harcerstwo pomyśli zapewne o zarezerwowaniu miejsc na obozy.

Wszędzie, wszędzie widać gorączkową, ale planową na szczęście pracę. Dotychczasowe jej wyniki małe w porównaniu do ogromu potrzeb. Czujemy wszyscy, jak jeszcze ubodzy jesteśmy pod względem technicznego opanowania morza. Ale ta świadomość jest zbawczą. Właśnie niechaj wiedzą wszyscy, że dotychczasowe wyniki, to kropla w morzu potrzeb.

Przed nami wielka praca, lecz my się czujemy silni i mocni, dokładnie rozumiemy, że stale, systematycznie a zgodnym wysiłkiem zdziałać dużo, dużo możemy i — zdziałamy!

Młodzież polska o swem morzu pamięta, o czem świadczą tak częste wycieczki wodne łodziami poprzez rzeki, kanały ku morzu, obozy, kolonje, tak liczne każdego lata. Nasze drużyny żeglarskie szeroko teraz mogą otworzyć źrenice i zobaczyć na dalekich błękitnych horyzontach mórz i oceanów obce ziemie i cudze kraje.

A harcerz nasz niech od najmłodszych lat nad morze ciągnie, gdzie chłostany słonym wiatrem, obryzgiwany wodą, ogorzały na słońcu i wichrze, wyrosnie na innego, niż dzisiejsze zmęczone pokolenie. Morze wytworzy z niego typ nowy, twardy, człowieka, umiejącego spojrzeć w oczy każdemu niebezpieczeństwu i zdolnego do przezwyciężenia wszystkich zadań i trudności.

Morze da mu szeroką pierś, szeroką duszę, jasne i bystre oko i żylaste, niestrudzone ramiona.

Pamiętaj, harcerzu, że kocha ono ludzi o stalowych nerwach — mocnych, jak powrozy okrętowe. Nienawidzi słabych, bojaźliwych, miłujących bezpieczeństwo i spokój. Drwi z nich i zabija ich własną ich trwogą.

KOCHAM CIĘ, MORZE

Kocham cię, wielkie, wolne morze!
Twoje zawrotne, błędne drogi,
Srebrzyste noce, krwawe zorze
I twych spienionych fal rozłogi,

Szarpiących gniewnie swe obroże,
I twoich szturmów zamęt srogi
Kiedy wichura wodę orze,
Skib wyrzucając białe złogi

W niebo zasnute nawałnicą;
Kiedy się wichry w pół pochwycą
I przelewają się po niebie
Jak psy z łańcuchów wypuszczone...

Złociste, jasne czy wzburzone —
O morze wielkie, kocham ciebie!



Gen. bryg. Marjusz Zaruski, pionier żeglarstwa polskiego i wielki przyjaciel harcerzy na „bomie" yachtu „Witeź".

CHÓR UCZNIÓW SZKOŁY MORSKIEJ W TCZEWIE.

Hej, dalej na wodę,
Do żagli, na ster!
Orlęta my młode
Lecimy na żer.

Na świata strony cztery,
Na setki, setki lat
My polskie bandery
Wzniesiemy nad świat!

Do żagli, do kabli
Piorunem jak djabli
Skoczymy co tchu!

Czy burza, czy cicho —
Pogodę bierz licho —
My pierwsi już tu!

HARCERSTWO A KOMITET FLOTY NARODOWEJ

Geograficzne położenie Polski jest tak nieszczęśliwe, iż wciąż na wszystkich terenach musimy być gotowi do podjęcia rzuconej nam rękawicy. W przyszłej walce orężnej o całość naszego posiadania, wielkie znaczenie będzie miała wojenna flota polska na morzu Bałtyckiem.

Mały ten skrawek pobrzeża polskiego, oraz wąska szyja, jaką jest Pomorze, strategicznie ma kolosalne dla nas znaczenie, gdyż to są prawdziwe wrota Polski, bo tylko tędy i drogą morską możemy w czasach dla nas ciężkich utrzymywać łączność ze światem całym, z naszymi sprzymierzańcami. Tylko tą drogą możemy sobie zapewnić dostawę brakujących nam produktów żywnościowych, a co ważniejsza dostawę potrzebnego nam materjału wojennego.

Rząd i społeczeństwo, rozumiejąc doniosłą rolę, jaką posiada silna flota wojenna i handlowa — powołał do życia Komitet budowy floty Narodowej na czele z Marszałkiem Sejmu i innymi wysokimi dostojnikami naszego państwa. Celem Komitetu jest drogą drobnych składek, ale zebranych od całego społeczeństwa, zgromadzić potrzebne fundusze na budowę silnej i potężnej floty, która już w niedługim stosunkowo czasie mogłaby swą siłą i liczebnością dorównać silniejszym państwom bałtyckim.

My, Polacy, znani jesteśmy z tego, iż umiemy dokonywać wielkich cudów i rzeczy wprost niebywałych, ale zazwyczaj jest to odruch, jest to jeden wielki czyn, „słomiany ogień", który wybuchnie wielkim płomieniem, ale prędko zgaśnie i pozostanie tylko szczypta popiołu, nie umiemy zaś pracować stale, systematycznie, krok za krokiem.

W pracy nad stworzeniem wielkiej floty narodowej potrzeba właśnie tej

pracy mrówczej, systematycznej a stałej, bo kilkuset miljonów złotych nie złożymy w przeciągu jednego dnia, bo nas na to nie stać, bo jesteśmy za biedni. Ale przecież nie będzie żadnej trudności, nawet dla skromnie sytuowanego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej w ofiarowaniu *jednego złotego rocznie* na budowę floty narodowej. Przypomnijmy sobie, że nas jest 30 miljonów i jeżeli nawet zgodzimy się, iż trzecia część społeczeństwa jest tak biedna, że nie może ofiarować nawet złotówki lub też, że jest obojętna dla poczynań państwowotwórczych, to jednak do kasy Komitetu wpływać powinno rocznie około 20 miljonów złotych. To już jest suma duża i umożliwiłaby ona racjonalną pracę Komitetu. Kilkuletnia taka mrówcza praca da nam setki miljonów, które bez uszczerbku dla kieszeni poszczególnych obywateli, a z pożytkiem dla całego społeczeństwa, pozwoliłyby wysoko podciągnąć banderę polską i śmiało a dumnie spojrzeć w oczy tym, którzy czyhają na zagarnięcie „korytarza" Pomorskiego i zgniecenia państwa naszego.

Ale cóż my, harcerki i harcerze możemy tu zrobić?

O! my, to pokolenie, które z dumą śpiewa „Myśmy przyszłością narodu" — my musimy pomóc, aby zamiary i projekty Komitetu były jak najszybciej realizowane.

Drużyny i Hufce harcerskie powinny jak najszybciej nawiązać łączność z miejscowemi Komitetami i zaofiarować swą współpracę przy propagandzie tej wielkiej idei.

Każda harcerka i każdy harcerz powinien dążyć, aby nie tylko on, ale i jego rodzice, krewni, koledzy i znajomi złożyli ten dobrowolny podatek, aby stali się członkami wspierającymi Komitetu.

Musimy dążyć do tego, aby wszystkie nasze zastępy, jako osobne jednostki, stały się członkami wspierającymi Komitetu, aby choć w ten sposób zamanifestować naszą łączność z poczynaniami Komitetu i choć w ten sposób przyczynić się do realizacji tych poczynań, które może stanowić będą o potędze i wielkości Rzeczypospolitej Polskiej.

Jak widzicie, Druhny i Druhowie, jest to praca niewielka i nie ciężka, ale wówczas ona wyda pożądany rezultat, jeśli będzie wykonana całą naszą gromadą, zgodnie, z zapałem. Nie możemy być „cierpiętnikami idei" t. j. pracować za innych, gdyż mamy swoje cele i programy, które musimy wykonać, ale znów nie możemy się otoczyć pancerzem i nic nie widzieć przed sobą prócz swojej drużyny. My musimy uczyć w naszych szeregach cichej pracy społecznej i dlatego możemy i musimy współpracować z różnemi instytucjami o celach i zadaniach państwowotwórczych.

Nie bójmy się ponieść trochę trudu i pracy dla haseł i idei „budowy floty narodowej" — zaofiarujmy swe młode siły do propagandy tych haseł (nie podejmujmy się zbierać pieniędzy, gdyż to jest rola starszego społeczeństwa), wskazujmy, gdzie można złożyć ofiarę dobrowolnego podatku, a spełnimy to, co do nas należy.



Polski krążownik „Bałtyk".

Taki zgodny wysiłek byłby „dobrym uczynkiem" całego harcerstwa, a pamiętajmy że ten czyn może zachęcić wielu, wielu ociągających się, że ten czyn może być silnem, mocnem posunięciem w dziejach tworzenia Wielkiej Floty Narodowej. *St. L*

MAREK TRYMBORSKI.

POLSKIE MORZE I POLSKA MARYNARKA

RYS HISTORYCZNY

Historja polskiego panowania nad morzem jest nadzwyczaj pouczająca. Morze dla Polski, przez cały czas jej egzystencji jest doskonałem zwierciadłem wzrostu, czy upadku jej potęgi i to zarówno potęgi wewnętrznej, jak prestige'u nazewnątrz.

Ilekroć polityka Państwa naszego skutecznie zmierzała do rozszerzenia granic w jakimkolwiek kierunku, zawsze wtenczas na polskiem Bałtyku zjawiały się okręty „armatnie" J. Kr. Mści i flotylle gdańskie lub frajbitterów pod polskiem dowództwem.

Bolesław Chrobry, rozumny i odważny twórca państwa polskiego zdobywa ziemie pomorskie i o wybrzeża opiera granice państwa. Wprawdzie ziemie te traci Bolesław Kędzierzawy (Pomorze Nadodrzańskie) oraz Władysław Łokietek (Pomorze Gdańskie) w r. 1309 na rzecz Krzyżaków, którzy zdradą opanowali Gdańsk. Następnie wskutek uznania przez Kawalerów Mieczowych zwierzchnictwa Zakonu Krzyżackiego — wybrzeże bałtyckie na całe stulecie odpada od Polski.

Z chwilą jednak wstąpienia na tron pierwszego z Jagiellonów, Polska dopomina się o swe prawa na Bałtyku.

Wisła i Niemen stają się terenem walk Polaków z Krzyżakami, dzięki którym Polska zyskuje prawo wolnej, bez opłaty, żeglugi po morzu (Nieszawa 1424). Lata następne świadczą o nadzwyczajnym dobrobycie gospodarczym Polski, jakiego w owym czasie żadne na kontynencie państwo osiągnąć nie zdołało: Tak więc z Flandrją prowadzi handel zbożem i mięsiwem arcybiskup Gnieznieński Mikołaj Kurowski. Bogaty kupiec krakowski — Morsztyn, utrzymuje na własnych okrętach handlowych stosunki z Anglją i Hiszpanją. Do Holandji wysyłają miedź Fukierzy.

Dokuczliwe panowanie Krzyżaków na Pomorzu sprawia, że miasta: Gdańsk, Elbląg, Toruń i inne wyrzucają załogi krzyżackie i zgłaszają dobrowolny akces do Polski. Kazimierz Jagiellończyk godzi się na powyższe i nadaje dyplom wcielenia do Rzplitej „dobrowolnie wracających Prus". Ten krok polityczny króla polskiego wywołuje wojnę 13-to letnią, t. zw. „Pruską" (1454—1466), w wyniku której Polska otrzymuje z powrotem Pomorze Gdańskie (Prusy Królewskie) i czyni Pomorze Królewieckie (późniejsze Prusy Książęce) pozostawione przy Krzyżakach — lennem względem Rzplitej (pokój Toruński).

W tym czasie Polska prowadzi wojnę na morzu z Danją — sojuszniczką Krzyżaków, oraz głównem miastem hanzeatyckiem — Lubeką, zatrwożonem silną konkurencją Gdańska.

Nie mając własnej floty Kazimierz Jagiellończyk nadaje Gdańskowi (r. 1457) przywilej „Privilegium Casimirianum", dający miastu zupełny samorząd, prawo utrzymywania własnego wojska, zawierania przymierza z obcemi państwami, oraz — otwierania i zamykania za wolą króla, lub jego zastępców wszelkiej żeglugi na morskiem wybrzeżu Prus.

Gdańsk, zachęcony korzyściami z przywileju płynącemi, jakkolwiek wycieńczony wojną Pruską, wystawia własnym kosztem flotę, oraz werbuje ochotników do służby morskiej. (Podobno wydatkował 700.000 grzywien i wystawił 15.000 żołnierza).

W roku 1458 Gdańsk rozporządza już 21 okrętami, a w następnym zmusza Lubekę do układów. Również ustaje wojna z Danją, o konkretnem zakończeniu której świadczą poszczególne epizody walk morskich. Do historji przeszła postać kapitana Simona Lubellawa, który na jednym okręcie z 70 ludźmi podpłynął do wyspy Bornholm, gdzie zabrał w niewolę 3 okręty nieprzyjacielskie ze stu ludźmi.

Podobno w służbie duńskiej znajdował się za Kazimierza Jagiellończyka Polak — maur — Jan z Kolna, małego miasteczka pod Łomżą, który miał przed Kolumbem dotrzeć do Ameryki przez Grenlandję, opłynąwszy wybrzeże Labradoru.

Za Zygmunta Starego wielki mistrz Zakonu, Albrecht Brandenburski, licząc na opiekę cesarza, oraz książąt Rzeszy Niemieckiej odmawia hołdu Rzplitej. Flotylla gdańska oddaje nieocenione usługi królowi, blokując porty krzyżackie, oraz bijąc „na głowę" przybyłą w pomoc Albrechtowi eskadrę szwedzko-inflancką.

Nastąpił rozejm. W 4 lata po nim Albrecht łamie śluby zakonne i prosi króla polskiego o przekształcenie Zakonu w świeckie Księstwo Pruskie. Otrzymując zgodę Zygmunta, składa mu hołd na rynku Krakowskim (1525), pozostając odtąd wiernym wasalem Rzplitej.

Tymczasem Gdańsk, jako miasto portowe, nabiera niezwykłego znaczenia, skupiając $^3/_5$ całego ruchu handlowego na Bałtyku. Jednej wiosny spławiono Wisłą do Gdańska 5.000 statków, ładowanych zbożem, podczas gdy do Londynu jeszcze w 1700 r dobijało 1300 statków, a do Bostonu w 1766 r. zaledwie 434 statki. W pierwszej połowie wieku XVII wywóz roczny zboża sięgał cyfry 128.000 łasztów, czyli zgórą pół czwarta miljona korcy.

Szelągowski podaje, że roczny obrót pieniężny dochodził przypuszczalnie 20 miljonów złotych.

Jednak to niezmierne ożywienie handlu morskiego sprawiło, że Gdańsk, stojąc wprawdzie wiernie przy Rzplitej, stawiał swe osobiste interesy kupieckie na pierwszym planie, przeciwstawiając się wszelkim zamierzeniom utworzenia polskiej floty na Bałtyku, zarówno handlowej, dla uniknięcia konkurencji, jak i wojennej, któraby, na wypadek wojny, rozciągać mogła skuteczną kontrolę nad handlem gdańskim i na utrzymanie której musiałby Gdańsk płacić t. zw. cło funtowe (funtzroll), ustanowione przez Krzyżaków, a uchylone Przywilejem Kazimierzowym. To stanowisko Gdańska sprawiło, że Polska do Zygmunta Augusta nie wytworzyła własnej floty państwowej.

W r. 1556 król Zygmunt August, szykując się na wyprawę przeciwko Kawalerom Mieczowym zażądał od Gdańska wystawienia 12 okrętów o 30 działach każdy. Gdańsk jednak odmówił,

motywując rzekomą niemożnością przerobienia okrętów handlowych na wojenne proponując wzamian 100.000 talarów pożyczki; wówczas król polski wydał patent Tomaszowi Sierpnikowi (Spiryng) na wyekwipowanie 2 ochotniczych okrętów kaperskich.

Prowadząc wojnę z Moskwą o Inflanty Polska zawarła przymierze zaczepno-odporne z Danją, będącą w konflikcie ze Szwecją. W ten sposób Danja miała nie przepuszczać żadnego statku, należącego do rosyjskiej „narwickiej nawigacji", któreby chciały przez Zund przejechać. Okręty Gdańskie i Lubeki miały zachować neutralność i nie przewozić jednak towarów rosyjskich. Ponieważ neutralność Gdańska okazała się pozorną — frajbiterowie mieli utrzymywać ścisłą kontrolę nad wszystkiemi statkami gdańskiemi, a winnych kontrabandy karać surowo.

To skrępowanie handlowe dokuczyło Gdańskowi, a przytem frajbiterowie, nie kontentując się łupami szwedzkich i rosyjskich okrętów, dopuszczali się często w mieście swawoli, ku niezadowoleniu Gdańszczan. W r. 1568 admirał szwedzki Per'Larsen rozbił eskadrę 12 polskich okrętów i wylądowawszy w Helu zrabował tamtejszych mieszkańców i przywłaszczył towary kupców gdańskich, złożone na okrętach, stacjonowanych w pobliżu.

W Gdańsku wszczął się bunt przeciw Rzplitej, schwytano i ścięto kilku kaprów (frajbiterów), poczem port obsadzono cudzoziemskim garnizonem.

Rzeczpospolita wysłała specjalną komisję z biskupem Włocławskim — Stanisławem Karnkowskim na czele, która ogłosiła burmistrza miasta — Klefelda, winnym obrazy majestatu, poczem Sejm skazał go na dożywotnie więzienie. W rok potem na Sejmie warszawskim opracowano pod przewodnictwem Karnkowskiego konstytucję dla Gdańska, która zmieniała przywileje Kazimierzowskie, ograniczając znacznie miastu swobodę. Ze względów politycznych konstytucji tej w życie nie wprowadzono wzamian za 100 tysięcy złotych odczepnego, ofiarowanych przez Gdańsk królowi.

Wskutek polepszenia stosunków polsko-szwedzkich, Polska zerwała przymierze z Danją, ponosząc dotkliwą tego konsekwencję. W r. 1569 duńska „Armada" niszczy 9 królewskich statków, a 30 kaprów skazuje na śmierć przez ścięcie.

Ze śmiercią Zygmunta Augusta upadł na dłuższy czas pomysł wzniesienia polskiej flotylli morskiej.

Henryk Walezjusz gwarantował wprawdzie Polsce „dominium maris Baltici", ale zawiódł, łamiąc „pacta conventa". Stefan Batory również „armaty" na Bałtyku nie wystawił.

Gdańsk, odmawiając mu hołdu i wystawiając daleko idące żądania, zrabował kościoły katolickie i zburzył klasztor w Oliwie. Król, nie mając zasiłków pieniężnych od Sejmu, stworzył własnym kosztem armję, liczącą 2.027 głów i pod wodzą Zborowskiego wysłał pod Gdańsk. Pod Tczewem nastąpiło pierwsze starcie, zakończone zwycięstwem Polaków, przyczem zaznaczyć należy, że po stronie Gdańska walczyło kilka tysięcy uzbrojonych mieszczan, oraz 4 statki wojenne na Wiśle.

Od tego czasu ilość polskich statków wzrasta, a król zabiega o zwiększenie siły zbrojnej morskiej, zastrzegając, by żeglarze walczyli uczciwie, jak rycerze „Milites nostri, quos non piratos neque freibiteros esse volumus".

Po uciążliwej walce z Gdańskiem nastąpił rozejm. Obie strony zawarły ugodę, Gdańsk zobowiązał się płacić podwójny funtzoll i doraźną kontrybucję, ale zachował autonomję, gwarantowaną przywilejami Kazimierowskiemi.

Zygmunt III, będąc królem polskim nie wyrzekł się prawa korony szwedzkiej po ojcu. Ponieważ zaś, sam będąc gorliwym katolikiem, mniej dbał o swoją ojczyznę — Sejm szwedzki przysłał mu akt detronizacji. Nie skłoniło to jednak króla do rezygnacji i Polska wskutek tego prowadzić musiała szereg wojen na morzu.

Syn Karola IX, króla szwedzkiego, Gustaw Adolf, domagał się od Zygmunta III zrzeczenia się roszczeń do korony szwedzkiej i w tym celu zajął Inflanty, a następnie wyprawił swoją armję na 80 okrętach do Prus Książęcych, zdobywając z łatwością miasta: Pilawę, Elbląg i Memel oraz Tczew. Gdańsk odrzucił propozycję kapitulacji, a Szwedzi zajęli Puck i zrabowali Oliwę. Na odsiecz nadciągnął Koniecpolski z 11 tysiącami wojska i zmusił gubernatora szwedzkiego do kapitulacji (2 kwietnia 1627 r.).

Tymczasem w maju 1627 r. Szwedzi otrzymali posiłki w liczbie 36 okrętów. Nasze 3 okręty i jedna szkuta o 6 działach każdy zetknęły się z flotą szwedzką na wysokości Łaby. Szwedzi, spostrzegłszy polskie statki wysłali 3 swoje w naszą stronę. Zawrzała walka, w wyniku której szwedzkie okręty potonęły, jakkolwiek i u nas były dość znaczne straty (20 ludzi poległo i rozerwane jedno działo). Gustaw zawinął do Piławy z całą flotą, blokując w Gdańsku naszych 9 okrętów — eskadrę królewską pod dowództwem admirała Arendta Dickmana. Blokująca flota szwedzka składała się z 12 wielkich i 4 małych okrętów.

Nastąpiła chwila decydująca.

Szelągowski w swem dziele p. t. „O ujście Wisły", tak opisuje tę walkę, zwaną „bitwą pod Oliwą": „Wieczorem z dn. 27 na 28 listopada (1627 r.), korzystając z gęstej mgły, wypłynęło 7 okrętów polskich z portu gdańskiego na pełne morze. Następnego dnia była to niedziela, okręty polskie otoczyły dwa szwedzkie. Admirał królewski Arendt Dickman zaatakował okręt admiralski szwedzki, a wiceadmirał Herman Wit drugi okręt nieprzyjacielski. Bitwa trwała od g. 8 do 11 rano. Rozpoczęła ją silna kanonada z dział. Naliczono 360 strzałów, przyczem ogień działowy polski podtrzymywały i forty z Latarni. Była chwila, powiada świadek naoczny, że się ziemia od wielkiego z dział strzelania trzęsła. Kiedy walka przeszła na abordagę, admirał Stiernsköld (głównodowodzący floty szwedzkiej), który stracił już był rękę i został raniony w piersi i głowę, chciał wysadzić okręt swój w powietrze, ale mu w tem przeszkodzono. Natomiast kapitan drugiego okrętu szwedzkiego wysadził go w powietrze i zginął wraz z całą załogą".

Za resztą floty nieprzyjacielskiej puścili się Polacy w pogoń, część ich zatapiając, część biorąc w niewolę. Królowi posłano w triumfie chorągiew i miecz admiralski. Jednak i polska strona poniosła straty: przedewszystkiem zginął sam admirał Dickman i z załogi 69 ludzi.

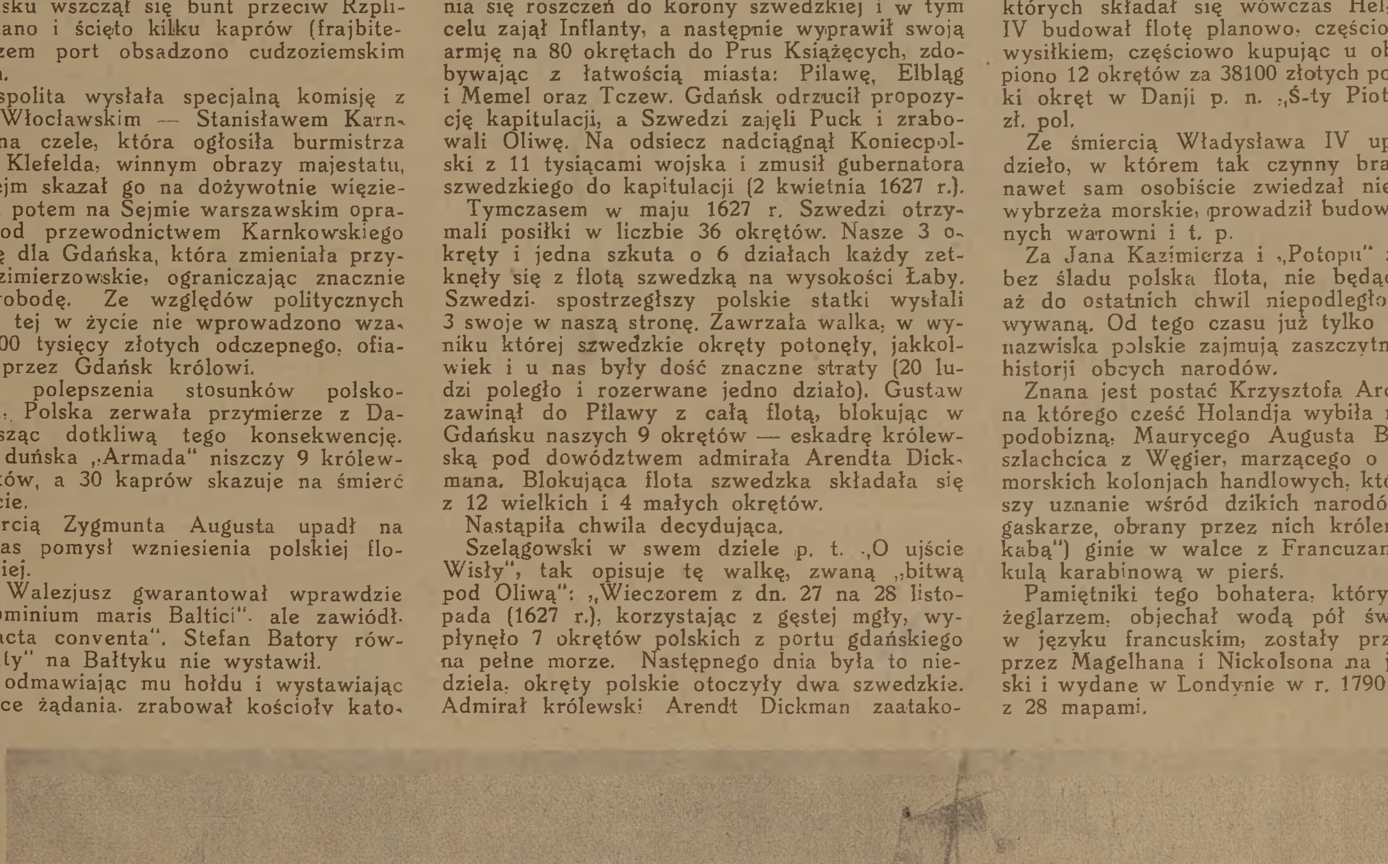
W rok potem prowadzono jeszcze walki na morzu ze zmiennem szczęściem. Nakoniec 1629 roku stanął 6-letni rozejm w Altmarku, dzięki któremu Polska poniosła właściwie straty, zarówno terytorjalne, jak i pieniężne. W r. 1635 odzyskała jednak, Polska za Władysława IV stracone ziemie, wzmacniając miasta, sypiąc mocne fortyfikacje, łączące wyspy, z szeregu których składał się wówczas Hel, Władysław IV budował flotę planowo, częściowo własnym wysiłkiem, częściowo kupując u obcych. Zakupiono 12 okrętów za 38100 złotych pol., oraz wielki okręt w Danji p. n. „Ś-ty Piotr" za 24.000 zł. pol.

Ze śmiercią Władysława IV upadło i jego dzieło, w którem tak czynny brał udział, że nawet sam osobiście zwiedzał niejednokrotnie wybrzeża morskie, prowadził budowę wspomnianych warowni i t. p.

Za Jana Kazimierza i „Potopu" znikła gdzieś bez śladu polska flota, nie będąc już wcale aż do ostatnich chwil niepodległości, odbudowywaną. Od tego czasu już tylko poszczególne nazwiska polskie zajmują zaszczytne miejsca w historji obcych narodów.

Znana jest postać Krzysztofa Arciszewskiego, na którego cześć Holandja wybiła medal z jego podobizną, Maurycego Augusta Beniowskiego, szlachcica z Węgier, marzącego o polskich zamorskich kolonjach handlowych, który zjednawszy uznanie wśród dzikich narodów w Madagaskarze, obrany przez nich królem („ampanskabą") ginie w walce z Francuzami, ugodzony kulą karabinową w pierś.

Pamiętniki tego bohatera, który, nie będąc żeglarzem, objechał wodą pół świata, pisane w języku francuskim, zostały przetłumaczone przez Magelhana i Nickolsona na język angielski i wydane w Londynie w r. 1790 w 2 tomach z 28 mapami.



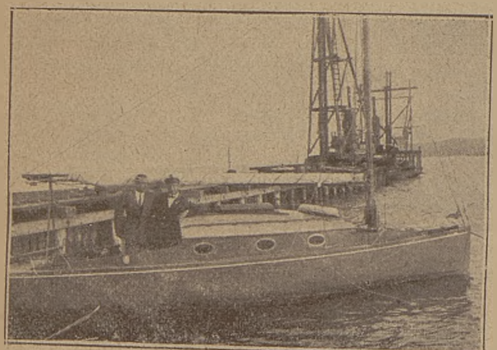
Wł. Nałęcz. Bitwa pod Oliwą 28.XI.1627.

WYPRAWA HARCERZY MORSKICH DO DANJI

dokończenie

Natychmiast po przybyciu, wysłaliśmy depeszę do kraju oraz do poselstwa w Kopenhadze, na którą otrzymaliśmy odpowiedź z gratulacjami: „Witam serdecznie dzielną drużynę polskich skautów morskich, winszuję sukcesu odbytej podróży, dowidzenia w Kopenhadze. Poseł Rozwadowski". Chcieliśmy wobec tego złożyć wizytę p. Posłowi i w poniedziałek o godz. 12 w nocy wyszliśmy z portu w zamiarze udania się do Kopenhagi, lecz niestety, dął bardzo silny płdn. wiatr, a powstały przytem prąd spychał nas na płn. W rezultacie walczyliśmy tak z prądem i wiatrem przez 4 godziny, siedząc w pasach ratunkowych, aby wreszcie módz wrócić do portu. Mieliśmy jako rezultat dobrą próbę wytrzymałości Rybitwy na fali, co już samo było pewnym zyskiem, dla którego warto było poświęcić nieprzespaną noc.

We wtorek byliśmy na podwieczorku w poselstwie polskiem, przyjęto nas bardzo mile, to też spędziliśmy kilka sympatycznych chwil wśród swoich, miałem tam również sposobność udzielić wywiadu 3 duńskim redaktorom



Łódź „Rybitwa".

o naszej wycieczce, na skutek czego następnego dnia ukazały się artykuły w prasie o dzielnych Polakach, którzy na małej łodzi odważyli się poprzez rzeki i morza przybyć do Danji.

Zastanawialiśmy się poważnie nad powrotem, tem więcej, że pogody na morzu były coraz gorsze. Należało być ostrożnym, aby szczęśliwie powrócić. To też postanowiliśmy skorzystać z pierwszej pogody, aby wyruszyć, 6 chłopców postanowiłem odesłać do Gdańska parowcem, aby nie ryzykować i nie narażać szczególnie młodszych na poważne niebezpieczeństwo.

W ciągu dnia przygotowaliśmy się do odjazdu, bowiem postanowiliśmy wyruszyć jeszcze w środe, należało teraz pożegnać się ze swoimi gospodarzami i wyruszyć.

Wieczorem zapanował na Rybitwie gorączkowy ruch, pożegnania z odprowadzającymi gospodarzami i kolegami, jeszcze parę gorących słów, potem modlitwa i Rybitwa uwolniona z wiążących ją lin ruszyła w drogę powrotną.

Wiał słaby wiaterek i posuwaliśmy się powoli na południe, oddalając się coraz bardziej od brzegów gościnnej Danji, rano minęliśmy znów latarnię pływającą Falsterlorev i wzięliśmy kurs na wschód, idąc wzdłuż brzegów Szwecji. Wiatr tymczasem wzrastał i doszedł do takiej siły żeśmy musieli zarefować żagle, zastanawialiśmy się nawet, czy nie należy ukryć się w jakim porcie, lecz właśnie żadnego w pobliżu nie było. Mieliśmy jednak nadzieję, że pod wieczór trochę się uspokoi i dopiero koło Bornholmu zdecydujemy co dalej zrobić. Jadac tak pełnym wiatrem już o 12 w nocy byliśmy koło Bornholmu, na trawersie latarni Hammer Odde. Pogoda poprawiła się i mieliśmy cudowną księżycową noc. Nie było się więc czego namyślać tylko jechać dalej, to też bez wahania wzięliśmy kurs wprost na Rozewje i jechaliśmy naprzód. Byliśmy szczęśliwi, że oto na maleńkiej łodzi, drwiąc sobie z niebezpieczeństwa prulilśmy dumne fale Bałtyku.

Wstał śliczny słoneczny poranek (niedziela 14 lipca) nikt nas nie witał, bo nikt też nie wiedział o naszem przybyciu, mieliśmy zato czas uporzadkować Rybitwę, zająć się własną toaletą, by wreszcie o 10 wyruszyć na ląd i pośpieszyć w pierwszym rzędzie podziękować Bogu za szczęśliwy powrót. Potem czekaliśmy tylko na pociąg, aby jak najprędzej stanąć w domu, wejść do ciepłej wanny, a potem dać nurka do swego łóżeczka i odpocząć po trudach dalekiej wędrówki.

Ludwik Hermel.
Kier. Wydz. Morsk.

▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽▽

SYRENA

Żeglarzu, wróć się, wróć, szalony!
Biały twój żagiel w chmurze błyska,
Lecisz na zgubę, w obce strony;
Patrz, jakie niebo: grzmią chmurzyska,

Swiat błyskaniami roziskrzony...
Porzuć z wichrami swe igrzyska,
Wróć do zatoki, w gaj zielony:
Ożywcze źródło tam wytryska

I czeka ciebie cień radosny...
Dam twemu sercu zachwyt wiosny,
Zczaruję smutki twe najłzawsze

I blasków nieba ci przychylę,
Tylko pozostań, wróć na chwilę!
— Pozostać?... Żegnaj — ach, na zawsze!

△△△△△△△△△△△△△△△△△△△△△△△△

1600 KLM. WODĄ

Z OBOZU WĘDROWNEGO 39 W.D.H.

Od rana w naszym obozie ruch niezwykły. Młode „Wilczaki" patrzą z zazdrością na starych „Wilczaków", mających za parę godzin ruszyć w wędrówkę po wodach polskich. To też stare „Wilki" przejęte ważnością chwili z powagą krzątają się koło przygotowania łodzi do długiej i dalekiej podróży.

Południe. Sygnał na odprawę. Moja wiara wystrojona w „galowe mundury" (których „najgalowszą" częścią były wspaniałe kołnierze marynarskie) staje poraz ostatni na zbiórkę w obozie.

Słuchamy z powagą (!) rozkazu, mocą którego jesteśmy wysłani do Warszawy drogą bardzo okrężną. Po odprawie podejmują nas „ostatnim" obiadem.

Godzina 4 popołudniu dnia 20 lipca.

W „porcie" obozowym stoją gotowe do odlotu dwa wspaniałe „żaglowce" typu „Saper 39 W. D. H.". (Dla niewtajemniczonych w nazwy „techniczne" musze zaznaczyć, że typ „Saper" oznacza łódkę pychową, przerobioną na żaglówkę).

Ostatnie uściski, pocałunki, życzenia. Z powagą dają rozkaz: „Do łodzi!" Dzielna wiara sprawnie zajmuje swoje miejsca. W końcu wsiadam ja i odbijamy.

Niebo, jakby chciało wynagrodzić nam gorycz porzucania „pieleszy" obozowych (?) zrobiło się nadzwyczaj jasne. Wróżono z tego, że będziemy mieli szczęśliwa podróż. (W zeszłym roku wyjeżdżaliśmy z deszczem, ale też dojechaliśmy szczęśliwie. Prawda, że droga 3 razy krótsza była niż ta, która nas czeka).

Celem dalszym naszej podróży była Warszawa bliższym: wieś Cimochowizna nad jeziorem Wigry. „Szosa" którą mieliśmy jechać wyglądała nastepująco: wieś Bryzgiel nad jeziorem Wigry — wieś Cimochowizna nad tem samem jeziorem potem rzeka Czarna Hańcza — kanał Augustowski — Niemen — Szczara—kan. Ogińskiego — Jasiołda—Pina—kanał Królewski — Muchawiec—Bug—Narew — Wisła — Warszawa. Ładny kawałek świata!

Wieczorkiem zajechaliśmy do Cimochowizny, aby rano wyjechać już z jeziora, z którem sie zżyliśmy przez te 3 lata, które nad niem spędzaliśmy. Dzień 20 lipca był jakby wstępem do naszej podróży.

Dnia 21 rano wyjechaliśmy z Cimochowizny, a o 8 rano byliśmy już na wodach Czarnej Hańczy. Podróż po niej, szczególnie niedaleko, Kanału Augu-



Yachty miejscow. yacht-klubu widziane od strony morza w Tallinie.

stowskiego bardzo przyjemna z powodu malowniczości brzegów. Jednak jest dużo przeszkód w postaci kamieni sterczących pod wodą i mostków niskich, które trzeba uważnie mijać.

Wszystko ma swój koniec, więc i my znaleźliśmy się przy kanale. Nowa niespodzianka. Cały kanał „zawalony" tratwami. Niesposób przejechać. Ładna przyjemność, gdy będziemy musieli czekać na ich przejście.

Idę zbadać zbliska stan rzeczy. Dochodzę do wniosku, że choć z trudem, ale będzie można przejechać. Odwalamy tratwy zamykające przystęp do kanału; następnie część nas idzie po tratwach i bosakami odpycha je od brzegu, a część przeprowadza łódki pomiędzy brzegiem a tratwami. Tak musieliśmy się przedzierać na przestrzeni około 5 klm. Dalej kanał był trochę rzadszy, więc jazda poszła szybciej. Jednak dosyć często mieliśmy potem momenty takie, jak przy wejściu do kanału, szczególnie przy śluzach. Taka podróż męczyła, a do tego trzeba było uważać aby odepchnięta tratwa nie wróciła i nie uszkodziła łodzi. Kanał się kończy, dojeżdżamy do trzykomorowej śluzy Niemnowo, za którą widać już błękitne wody Niemna.

Przebywamy śluzę (przejazd przez nią najszybszy trwa 45 minut. My, ze względu na zdjęcia kinematograficzne, opuściliśmy ją po upływie półtorej godziny) i dostajemy się w objęcia „ojca" Niemna!

Śluzowy krzyczy nam z brzegu: „Ostrożnie panowie, abyście nie zajechali do Litwinów (o 3 klm. granica litewska).

Prąd duży, wiatru niema; nie opłaci się zużywać sił na wiosłowanie, jedziemy więc na „hol". Tutaj nawiasem wspomnę o gościnności druhów nadniemeńskich. W jednym takim dworku w Płaskowcach, zatrzymaliśmy się na nocleg. Właścicielka, pani Marja Kaszuba, oraz jej córka p. Marja Kowalewska tak nas gościnnie przyjęły, że chwile spędzone u nich należały do najmilszych w całej podróży. Dopiero koło południa udało nam się wyrwać w dalszą drogę, gdyż nie chciano nas wypuścić. Drugą taką gościnę mieliśmy w Balli Kownackiej. Poczciwa, staropolska gościnność. Niech za nią w tem miejscu podziękuję.

Po dwudniowym pobycie i zwiedzeniu Grodna, wyjechaliśmy przy wspaniałym „gazie" (t. zn. wietrze) w kierunku Szczary. Po drodze zwiedziliśmy zaścianek szlachecki „Bohatyrowicze", znany z opowieści Orzeszkowej „Nad Niemnem".

Po wielu trudach i przygodach dobiliśmy się do Szczary. Niemen był poza nami. Wydaliśmy z tej racji „ucztę" gdyż podróż nim pod wodę była bardzo ciężka. Trudy wynagradzała piękność wybrzeży.

Już w zmniejszonym składzie, gdyż dwóch z nas ubyło w Grodnie, ruszyliśmy Szczarą (pod prąd) do Słonima. Ujście Szczary bardzo malownicze, tak, że jechało się przyjemnie. Ludność po polsku naogół nie rozumie, w niektórych okolicach wrogo usposobiona.

W Słonimie znowu 2 dni postoju. Musieliśmy się zaopatrzyć w zapasy aż do Pińska (około 2 tyg. drogi) i jednym



Uczestnicy obozu wędrownego 39 W. D. H. Siedzą druhowie: Czarkowski, Kałka. Michałowski. Cywiński. Jungnikelter; stoją: Geców, Michalski, Lisiecki. Fowiański, Jungnikel J.

NOWOCZESNA ODDYSEJA

CZYLI WIELKIE PŁYWANIE NA POLSKIEM MORZU

Pewnego lipcowego wieczoru, zjawiło się na polskiem wybrzeżu trzynastu dzielnych i chłop i w chłopa młodzieńców i po krótkiej naradzie postanowiono wypuścić się na modre fale Bałtyku, aby odetchnąć pełniejszą piersią i szerej spojrzeć na świat.

Nie zwlekając długo, wsiadła owa gromadka na statek, aby niebawem znaleźć sie na wzburzonych falach Helespontu i stać się prawie-że Argonautami pod dowództwem doświadczonego Odyseusza, który niegdyś zwał się „Wieloryb". Tenże „Wieloryb", prócz ogromnej postaci posiadał wspaniały głos, godny swego poprzednika.

Płynęli sobie tedy spokojnie, bez poważnieszych wstrząśnień, aż do ziemi nazwanej półwyspem, gdzie miała się rozegrać najpierw Iljada, aby porządek historyczny nie był naruszony. Jakoż przybyli szczęśliwie do portu i wyładowawszy rozmaity sprzęt obozowy, złożyli wszystek majątek na piasku morskim, a swoje strudzone kości na wierzchu tamtych umieściwszy, legli spać. Niebawem cisza zupełnie zaległa całe wybrzeże, tylko od czasu do czasu uroczystą ciszę zakłócało nieestetyczne chrapanie znużonego bardziej Argonauty.

Nie sądzone jednak było im krzepić się zbyt długo snem spokojnym... Za chwile bowiem wśród ciszy morskiej rozległ się donośny głos:

— A tam kto?

— To my, Argonauci; nieprzeszkadzać porządnym ludziom spać — odpowiedziano gniewliwie.

— Panowie Argonauci pójdą stąd precz i to natychmiast!

— O, co zawiele, to niezdrowo — powiedział niejeden i niedrugi. Zgrzytnął zębami i zbierał się do radykalnej odpowiedzi. Tu jednak nad rozwojem wypadków czuwał sam „Wieloryb", i przybrawszy minę dyplomaty zagadnął słodko:

— A waćpan, co za jeden, jaki ród i zawołanie?

Poczem oddalił się razem z nieproszonym gościem, aby rzecz całą wyjaśnić. Za niewielką minutę wrócił sam, oznajmiając głosem uroczystym, jakoże zaczęła się tworzyć „Iljada", zatem „zabierajcie majątek wspólny i osobisty i maszerujcie za mną"!

„Wieloryb" to rzekł, więc Argonauci, stłumiwszy wielką niechęć w sercu, zebrali się i poszli jako karni towarzysze wyprawy, aby się działo. Po krótkiej wędrówce znaleźli się pod płótnem tajemniczego namiotu i wkrótce legli spać pokotem.

Rankiem obudziwszy się, przekonali się, że są w obozie hufca Syberyjskiego, który to już trzecie lato święcił gody morskie na ziemi za Helespontem.

Nasi kandydaci na Argonautów wyszedłszy z namiotu, widząc się otoczonemi przez przeważającą liczbę istot płci pięknej, wycofali się w bezpieczniejsze miejsce, i tam rozbiwszy namioty w liczbie trzech, rozpoczęli kandydować na potomków dzielnych greckich żeglarzy.

Sądzimy, że czas najwyższy, aby miły Czytelnik zaciekawiony tajemniczemi sylwetkami „prawieże Argonautów", dowiedział się coś konkretnego o tych niewyraźnych typach. Uczynimy więc zadość chęci Czytelnika i rzucimy pewne światło na ich ród i pochodzenie.

Jako nieodłączni towarzysze „Wieloryba" mieli z nim wiele podobieństwa; wszyscy bowiem (z małym wyjątkiem) posiadali łby i ogony, kształtem przypominającym swego wodza; prócz tego jedni z nich wywodzili swój ród od „Śledzi" drudzy od „Delfinów". Uważnego podróżnika uderzał z daleka obraz tych morskich stworzeń, wyrzezanych pięknie z drzewa i zawieszonych przed namiotami na maszcie.

U wejścia do namiotu wodza kiwała się melancholijnie wychudzona do maximum flądra, dla podkreślenia charakteru mieszkańców. Dwa dwuspadkowe namioty mieściły w sobie „Śledzi" i „Delfinów". Ci ostatni mimo mniejszej liczby wiedli między sobą niespokojny żywot z powodu kości niezgody, jaką się okazały „ludzkie" porządki w namiocie. Trzeba bowiem zaznaczyć, że w rodzinie Delfinów prawdziwą zgryzotą, a zarazem i pociechą, byli dwaj malarze — studenci, niczem Kastor i Polluks, wiodący razem żywot. Słynęli jako pierwszorzędni komicy i humoryści,

tchem, bez zaopatrywania się po drodze, przejechać przez błota Polesia.

O ile droga do Słonima była dosyć przyjemna, to droga ze Słonima do Pińska prawie byłaby miła, gdyby nie ten rój dokuczliwych owadów, szczególnie komarów malarycznych, widliszki. Jednak te wszystkie przeszkody, oraz „szalone" zaciśnięcie rzeki wynagradzał swoisty, piękny, czasami cudowny, szczególnie przy zachodzie słońca, lub przy księżycu, widok krajobrazu poleskiego.

Okolice ciekawe, możliwe do obejrzenia tylko z wody. Ryb ogromna ilość, a kaczki to biliśmy wiosłami i bosakami.

Piszący te słowa miał nawet szczęście (dosyć rzadkie) zobaczyć bobry. Smak popsuł nam na samym wstępie kanał Ogińskiego, który, pomimo tego, że w prasie ogłoszono jego otwarcie, był ciężki do przebycia. Zarośnięty czasami tak, że miało się wrażenie jazdy nie po wodzie, a po łące błotnistej. Prace nad jego oczyszczeniem idą sprawnie, pomimo trudnych warunków. (Nad kanałem były pozycje niemieckie, i czerpanie pogłębiarek wciąż się uszkadzają o różne zasieki, części żelazne i t. p.).

W Pińsku, stolicy Polesia, b. gościnnie podjął naszą wyprawę prezydent miasta, p. Czesław Mergiental.

Z Pińska ruszyliśmy do kanału Królewskiego, trzeciego i ostatniego który mieliśmy przebyć.

Minęliśmy kanał, wjechaliśmy na Muchawiec i dojechaliśmy do Brześcia, ostatniego większego miasta przed Warszawą.

Znowu 2 dni postoju i jedziemy do Bugu. Tu czeka nas niemiła rzecz. Jaz na Bugu jest popsuty, trzeba więc łodzie przenieść brzegiem. Przy pomocy żołnierzy z twierdzy przenosimy je, i już po wsiach języka polskiego).

Wsie nad Bugiem dosyć gościnne; grunt, że mówią już tu po polsku. (Od Niemnowa do Brześcia nie słyszeliśmy po wsiach języka polskiego.

Po paru dniach podróży dostrzegamy na górze położony Serock nad Narwią. Jednak, nim do niego dojechaliśmy musieliśmy się wytańcować, gdyż Bug przed połączeniem z Narwią bardzo kręci.

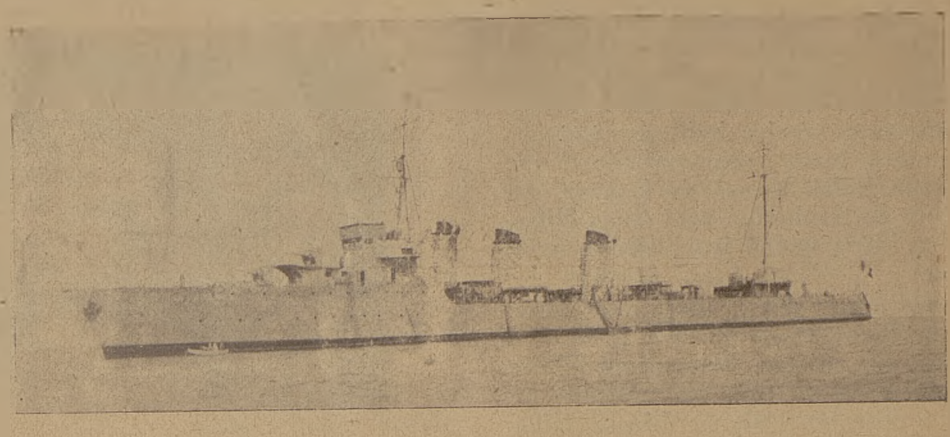
Wjeżdżamy na Narew, a w dzień potem padamy w objęcia naszej kochanej Wisełce.

Na nasze powitanie tak wezbrały jej wody, że miłej jazdy do Warszawy nie spodziewaliśmy się. Jakoż te 40 klm. dały się nam we znaki, gdyż Wisła pomiędzy Modlinem, a Bielanami odznacza się tak starannem zanieczyszczeniem wody, że po czystych wodach Bugu i Narwi nie smakowaliśmy w jej mętnych falach. Niosły nam one jednak pozdrowienia z Warszawy, którą pod wieczór dnia 30 sierpnia ujrzeliśmy.

Dojeżdżamy do cytadeli, mijamy zwolna Warszawę, i dobijamy do przystani W. K. W. Powitania, pytania!

Półtora miesiąca spędziliśmy na łodzi. Ręce nasze stwardniałe od wiosłowania, za dzień będą musiały chwytać za pióro. Do pracy dziennej nie będzie nas zaganiał głos wartownika, wołającego: „Pobudka, wstawać"! ale głos dzwonka.

Józef Michałowski
39 W. D. H.



Tak będą wyglądały polskie kontrtorpedowce.

---

a prócz tych mieli i wiele innych cech, niezawsze dodatnich, które stworzyły z nich anarchistów rodzimego gatunku. Jeden z nich posiadał zdolności niezmierne: robił trupa-wisielca, w sposób tak komiczny, że sam „Wieloryb" śmiał się na widok tych kreacyj. Na wszelkie zbiórki zjawiali się obaj zgodnie po czasie. Na zapytanie o powód spóźnienia odpowiadali zgodnym głosem: „łapaliśmy rybki", robiąc odpowiednią minę. Trzeci „Delfin" zwał się poprostu „Kołomyjka", co określało miejscowość, skąd się wywodził. Chłopak bardzo wesoły, wielki gadulski i wielki repeciarz, bardzo czuły na punktcie odżywiania. Kucharza obozowego przyprawiał często o czarny humor z powodu swych wymagań, wreszcie stary „Delfin" suchy filozof, trochę niedopasowany do swoich braci, stwarzający nowe teorje społeczne á la Rousseau.

„Śledzie" przedstawiali też dosyć różnorodną gromadkę, na czoło której prawie zawsze się wysuwał jeden Śledź zwany „Ambasadorem", urodzony na szerokich stepach dorzecza Missisipi w st. Arcansas, monopolista od oficjalnych wystąpień i uroczystych przemówień. Wskutek tych dyplomatycznych aspiracyj o mało niedoszło do poważniejszego konfliktu między wymienionym, a senatem w. m. Gdańska. Reszta „Śledziów" to różni fachowcy: „Kazio" przez y-grek się piszący fotograf i sternik zarazem, „Ego" — kucharz, wiecznie niezadowolony z apetytu swoich towarzyszów, wreszcie Janek — dobry pływak i najmniej przypominający Śledzia. Nie zapominajmy, że najważniejszą osobą po „Wielorybie", był mały „Bucik", rekordzista sprawności, obożny w czasie Iljady, a zastępca Wieloryba w czasie „Odysseji".

Całe to zacne towarzystwo osiedliwszy się na czas pewien na lądzie stałym, zaczęło energicznie się zaprawiać w morskiem rzemiośle, dzień cały spędzając na wodzie, czy to pływając zawzięcie, czy też wiosłując pracowicie po kilka godzin dziennie. Mając do dyspozycji dobrych instruktorów pływaków, wioślarzy i żeglarzy, wszyscy starali się dorównać im co rychlej; marząc o wielkich czynach na szerokiem morzu.

Niejednemu śniły się wyprawy po złote runo do nowoczesnej Kolchidy — Bornholmu.

W ciągu 2 tygodniowej Iljady zaszły dwa poważniejsze wydarzenia, które zasługują na wspomnienie. Pierwsze z nich, to popis morski hufca Syberyjskiego w którym brały udział Śledzie, oraz Delfiny z niezrównanym skutkiem.

W czasie zawodów pływackich trzech ze znajomej gromady walczyło z żywiołem morskim, dosyć wzburzonym tego dnia. Pod złą gwiazdą jednak płynęli, bo na czwartym kilometrze ulegli z honorem żywiołowi morskiemu, t. zn. zostali przyjęci na idące tuż za niemi szalupy. Zato w popisach nurkowania i skoków odnieśli duży sukces, dzięki małemu „Bucikowi", który zachwycał swemi klasycznemi skokami i sztuczkami na wodzie i pod wodą czynionemi.

Drugim faktem godnym zanotowania to była niespodziewana podróż na łodziach z Helu do Gdyni i z powrotem. Razem przeszło 50 klm. dniem i nocą. Przez cały czas szła przeciwna fala, co wielce utrudniało szybkość posuwania się szalupy 6-cio osobowej. Kilkunasto godzinna walka z potężnym żywiołem morskim i własną słabością dała nam dużo doświadczenia morskiego, uczyniła z nas w pewnym stopniu wilków morskich.

Doświadczywszy wielu przygód mniej lub więcej niebezpiecznych ale zawsze przyjemnych, zbliżaliśmy się nieuchronnie ku chwili, kiedy mieliśmy rozpocząć drugą część epopei, t. j. nowoczesną Odyssję, jak głosi tytuł umieszczony na czele niniejszej opowieści.

A więc zaczynamy:

Późnym wieczorem spada na obóz wiadomość o jachcie „Gryf", który nareszcie zostanie oddany do dyspozycji Argonautów. Nazajutrz od rana wszyscy zajęci są likwidacją obozu.

Niezadługo na gruzach tegoż siądą wokoło starego Kaszuby kiwającego smętnie głową; czarne kruki zawodząc ponurą pieśń zagłady „Wysokiego Iljonu".

Odrzuciwszy łzawą nutę refleksji, spójrzmy pilnie co się dzieje w obozie: „Ambasador" urządza prawdziwe piekło Dantego, bo zginął mu but z prawej (!) nogi. Rzuca więc gromy potępienia na swych ziomków „Śledzi", a potem na wrogich mu Delfinów. Po paru godzinach bezowocnych poszukiwań (nad brzegami Helespontu też): jeden z Delfinów znajduje go pod słomą z legowiska „Śledzi", i wręcza pięknym gestem Ambasadorowi, który jest w siódmem niebie.

Rwetes i bieganina trwa do południa. Niektórzy z angielskim spokojem głowią się nad znalezieniem mądrej sentencji do pamiętnika pozostających w obozie druhen.

Ego.

Dalszy ciąg nastąpi.

MORSKIE POGOTOWIA RATUNKOWE

Na naszem wybrzeżu czynne są obecnie 2 stacje ratunkowe w Jastarni i na Helu. Przed wojną istniały jeszcze w Wielkiej Wsi i Karwińskich Błotach, lecz te ostatnie zostały zaniedbane w czasie wojny, oraz zniszczone zupełnie przez gwałtowne burze.

Utrzymanie 1 stacji ratunkowej kosztuje obecnie około 3.000 zł. rocznie.

Obsługi stacyj ratunkowych złożone są z najdzielniejszych miejscowych rybaków.

Co kwartał mniejwięcej, załogi stacyj odbywają specjalne ćwiczenia, aby w razie potrzeby spieszyć z pomocą rozbitkom.



Strzał rakietą do rozbitków na morzu.

W czasie burzy statki bywają przez fale morskie wyrzucane na mieliznę, bardzo często o podłożu skalistem. Fala bijąc kadłubem okrę-



Łódź wyrusza na morze.

tu o skaliste dno powoduje jego pęknięcie, lub przebija otwory, przez które wpada woda, piasek i t. p.

W tym wypadku jeśli statek potrzebujący pomocy nie jest od brzegu oddalony więcej niż 600 mtr. ratowanie polega na tem, że załoga stacji ratunkowej ustawia specjalną „armatkę", z której wyrzuca się specjalną rakietę.

Do rakiety jest przymocowana linka, którą złapać muszą na statku potrzebującym pomocy. Widzimy jak musi być celny strzał — pewna wyrzucić go musi ręka.

Załoga statku złapawszy linkę wciąga ją na statek. Do linki umocowana jest specjalna lina z blokiem, którą natychmiast umocowuje się gdzieś na wysokiem i mocnem miejscu (maszcie). Załoga okrętu daje sygnał, że linę wciągnęła i umocowała blok, wtedy drużyna ratownicza przeciąga na okręt „torzę" ratunkową, na której znowu na specjalnym bloku umieszczony jest kosz ratunkowy.

Następnie rozbitków pojedynczo po linie sprowadza się na brzeg.

Jeśli okręt potrzebujący pomocy znajduje się gdzieś dalej od brzegu, wtedy na ratowanie jego załogi, kasy i papierów okrętowych, używa się specjalnej łodzi ratunkowej.

Łódź ratunkowa miejsca płytkie przebywa na wiosłach, dalej od brzegu rozstawia żagle, dzięki którym szybko dotrzeć może i udzielić pomocy ginącym.

W. B.



Po ćwiczeniach łódź ratunkową chowa się do szopy.

R. ADAMOWICZOWNA.

DO DRUHEN ZASTĘPOWYCH

Czy nie zdarzyło się wam nieraz słyszeć od dziewcząt waszych narzekania: „W domu mówią, że harcerstwo to tylko strata czasu", albo: „Zatrzymali mię w domu, bo powiedzieli, że harcerstwo to i tak tylko zabawka dla przepędzenia czasu". Słyszałyście to pewnie i było wam ciężko i przykro. Ale Druhny, czyście się zastanawiały nad tem, że dla domu harcerstwo naprawdę może się wydawać zabawą tylko? Zapewne wnosi doń dziewczyna często większe wyrobienie charakteru, punktualność, pogodę, wzmocnienie zdrowia, ale niestety rzadziej wyrobienie i umiejętność, któreby się zaraz, naocznie sprawdzić i wyzyskać dały. Mówię tu o stronie gospodarczej, tak bardzo ważnej, a tak bardzo u nas, jak wiem z doświadczenia, zaniedbanej. Bo istotnie druhny, kasza przypalona na obiedzie — to może być bardzo wesoła i we wspomnieniach miła rzecz, ale to samo w domu, wierzajcie mi, naprawdę nie jest zabawne, budzi tylko niechęć i przeświadczenie: „Nawet najprostszej rzeczy nie nauczą ich porządnie zrobić". A sprawności gospodarcze? Mamy ich tak wiele, ale czyż nie uczy nas doświadczenie, że najczęściej uzyskuje się je za umiejętność już zdobytą poprzednio w domu, do czego w najlepszym razie może zachęciła nadzieja sprawności.

Zresztą na tej „zachęcie" dom też dobrze nie wychodzi, gdyż druhna, ogarnięta „sprawnościowym" zapałem zaczyna brać się np. do gotowania, a nie mając o niem pojęcia psuje tylko produkty i naczynia.

Czy nie byłoby lepiej, żeby ją w zastępie nauczono gotować, czy też innych umiejętności gospodarczych a w domu mogłoby przynieść jej „zdobywanie sprawności" ulgę, a nie jeden kłopot więcej.

Druhny zastępowe! to nie jest rzecz dowolna w pracy zastępu, to obowiązek, ważniejszy od innych. „Harcerka jest pożyteczna i niesie chętną pomoc bliźnim'," a chyba dla każdej z nas jest jasne, na jakiej najczęściej drodze ma dziewczyna okazję być pożyteczną. Odnosi się to do ogółu drużyn, a cóż mówić o drużynach szkół powszechnych! Jakże doniosłe znaczenie miałoby tam nauczenie dziewcząt z rodzin, niezmiernie ograniczonych w środkach, jak za najskromniejsze pieniądze można się możliwie odżywić, ubrać i wogóle życie sobie ułożyć.

Nie skończyłabym, gdybym chciała na tem miejscu omawiać wogóle kwestję ścisłego związku pomiędzy spójnią i zachowaniem rodziny, a sprawami gospodarczemi; rzucam tu tylko tę myśl, może ją podejmiecie i rowiniecie w waszych rozmowach i gawędach, zamiast obrabiania nudnych i jałowych tematów. „Bardzo to wszystko słuszne — odpowiecie mi — ale gdzież to można tę naukę uskuteczniać, kto ją ma prowadzić, skąd wziąć wskazówki". I zdaje mi się, że słyszę wasze smętne głosy: „Miejsca niema, czasu niema, środków niema"! Co do czasu, to o ile go kto ma wogóle na pracę harcerską, będzie miał i na to, jeśli sobie powiemy, Druhny zastępowe, że to naprawdę jeden z ważniejszych, a obok wyrobienia moralnego, najważnieszy obowiązek naszej pracy. Co do miejsca, to z tem rzeczywiście jest trudno, ale musimy, wymyślić koncept i jakoś sobie poradzić.

Odróżniam 4 najważniejsze i dla wszystkich konieczne działy gospodarstwa: gotowanie, sprzątanie, pranie i szycie. Szycie i sprzątanie są, jeśli chodzi o miejsce, zawsze możliwe, bo myć okna, ścierać kurze, myć, froterować pozwoli chyba każda szkoła, w ostateczności można się zgłosić do jakiej bursy, czy sierocińca i najprawdopodobniej rzecz się załatwi, tylko musicie naprawdę wykonywać wszystko solidnie, a nietylko same się nauczycie, ale i pozyskacie może nowy teren pracy dla harcerstwa. (Do domów





Regaty Yach-Klubu w Warszawie.

nie radziłabym się wprowadzać przed porządnem wprawieniem się).

Co do prania ułoży się to w ten sam sposób. Mówię przytem wyłącznie o drużynach, nie posiadających izb; o ile izba jest — sprawa załatwiona sama przez się. Z gotowaniem sprawa najtrudniejsza; nawet izby niezmiernie rzadko posiadają płytę. Przypuszczam jednak, że gdybyście np. umówiły się z jaką bursą, czy zakładem, żeby wam pozwolono wprawiać się, wzamian za co wybyście np. wzięły na siebie całkowite urządzenie wigilji, święconego, lub waszą pracą w inny sposób się odwdzięczyły — zgodzonoby się z pewnością. Jeśli chodzi o środki, to też nic groźnego.

Prać będziecie swoją bieliznę, na mydło, ścierki i t. p. do sprzątania zarobicie sobie w jakiś sposób, tak samo na perkal do szycia, który też może znajdziecie w domu.

Jeśli chodzi o gotowanie, to najlepszy byłby podział; każda przyniosłaby część produktów, lub też za wspólne pieniądze kupowałoby się je, zresztą, umiejącym już, pozwolonoby wam może gotować z produktów zakładu, gdziebyście się wprawiały. Ale teraz skąd wziąć wskazówki. Zwykle jedna lub dwie znają się, to na tej, to na innej gałęzi gospodarstwa. Posiłkując się teorją, pytając o radę tych, z którymi się będziecie stykać podczas pracy — wygrzebiecie się jakoś. Radziłabym, też bardzo kupić sobie książkę p. Gensówny: „Młoda gospodyni", wydaną w księgarni P. M. S. Warecka 15; przeznaczona dla wszystkich, dla warunków najskromniejszych, może mieć zastosowanie tak w rodzinie robotniczej, włościańskiej, jak i średnio-zamożnej. „Harcerz", też postanowił wam przyjść z pomocą i będzie drukować tak teorję, jak i przepisy, tyczące powyższych działów, a wypróbowane i stosowane w szkole gospodarczej w Chyliczkach.

Druhny zastępowe! wykorzystajcie, weźcie te wskazówki i rady, naprawdę do serca i... rozumu, przyłóżcie dobrych chęci, a zobaczycie, że i łatwo wam będzie, i ciekawe będą zbiórki, i dziewczęta będą zaintresowane, i dom zacznie się odnosić życzliwie i IV prawo będzie zachowane. Więc do roboty.

Czuwaj! Druhny.

OBIADY CHYLICZKOWSKIE

Uwaga. Obiady te kalkulują się w cenie 1 zł. do 1 zł. 50 gr. na osobę przeciętnie. Jeśli chodzi o obiady prostsze, znaleść je można w „Młodej Gospodyni". Wartość kaloryjna wynosi przeciętnie przeszło tysiąc kaloryj. Podzielone są na dwie kategorje: prostsze i bardziej złożone. Proporcje podane są w wadze, poniżej znajduje się przeliczenie na miary. Proporcje są na 6 osób.

20 dkg. włoszczyzny — 1 marchew duża. 1—2 pietruszki.
1 dkg. masła — kulka średnicy 1 cm.
1 dkg. mąki — 2 łyżeczki.
1 dkg. cukru — 1 łyżeczka.
1 dkg. smalcu — 2 łyżeczki.
1 dkg. bułeczki — 3 łyżeczki.
1 kwaterka — 1 szklanka.
5 dkg. kaszy — 3 łyżki.

Obiady proste.

I.

Zupa cytrynowa z ryżem.
Kotlety z kartoflami i sałatką z pomidorów.
Szarlotka.

Zupa. Proporcja: 60 dkg. kości, 1/4 l. śmietany, 1 cytryna, 1 1/2 dkg. mąki, 10 dkg. ryżu, 2 1/2 dkg. masła, 20 dkg. włoszczyzny, pieprz, liście bobkowe.

Sposób robienia: Ugotować smak (spłukać kości, włożyć pieprz i liście, zagotować, włożyc włoszczyznę) przecedzić, dodać śmietany rozbitej z mąką, raz zagotować, wcisnąć cytrynę i kilka plasterków włożyć do wazy; przed podaniem można zaciągnąć żółtkiem; ryż kilkakrotnie odparzyć i rzucać na gotującą się, osoloną i okraszoną wodę; gotować na wolnym ogniu nie mieszając.

Kotlety. Proporcja: 45 dkg. mięsa, 45 dkg. mąki, 6 dkg. smalcu, lub masła sklarowanego. 1 cebula, 5 dkg. bułki suchej, 1 jajko, 2 dkg. bułeczki do otaczania, pieprz, sól.

Sp. robienia: Mięso przepuścić przez maszynkę. dodać bułkę namoczoną w mleku, lub wodzie .pieprz, sól, jajko, cebulę zasmażoną i powtórnie przepuścić przez maszynkę, żeby się lepiej zmieszała. uformować kotlety, otoczyć w wodzie, lub jajku. potem w bułeczce, usmażyć na rozpalonym tłuszczu i wstawić do piecyka na 10 minut.

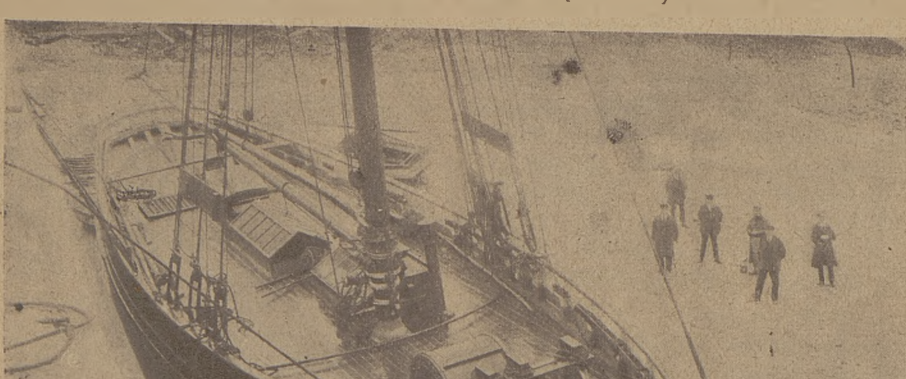
Kartofle. Proporcja: 1 kg. kartofli, 2 1/2 dkg. słoniny.

Szarlotka. Proporcja: 20 dkg. mąki, 8 dkg. masła, 2 łyżki gęstej śmietany, 5 dkg. cukru.

Sp. robienia: Ciasto zgnieść. wyłożyć niem blachę dosyć cienko. przykryć papierem, grochem i lekko przypiec; potem włożyć jabłka, zrobić kratę z wałeczków ciasta i wstawić do pieca.

Jabłka. Proporcja: 80 dkg.

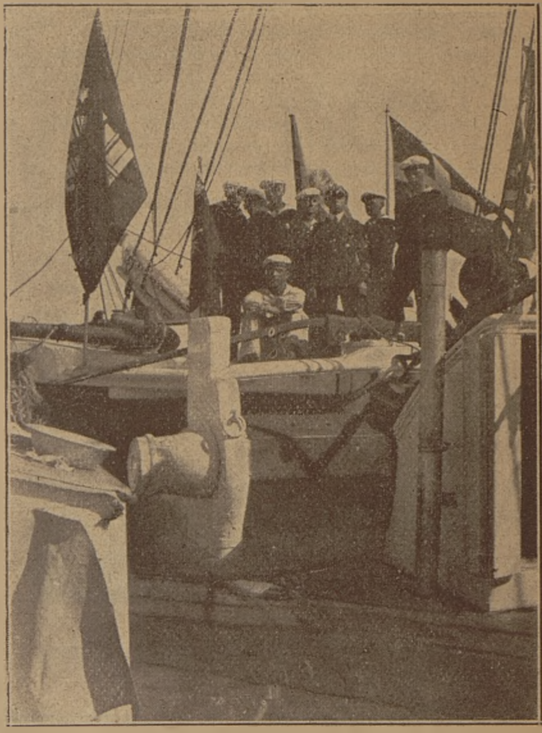
Sp. robienia: Jabłka obrać. pokrajać w plasterki, posypać cukrem i wstawić do pieca na blasze, by zmiękły. Uwaga: Ciasto kruche nie trzeba gnieść długo, bo przy rozwałkowywaniu łamie się i kruszy.



Polski yacht „Junak".

II.

Barszcz zabielany z kartoflami.
Pierogi z mięsem.
Kaszka z sokiem.



Na yachcie „Rybitwa".

Barszcz. Proporcja: 80 dkg. buraków, 60 dkg. kości, 20 dkg. włoszczyzny, 1 kwaterka śmietany, 1/2 kg. kartofli, 2 1/2 dkg. słoniny.

Sp. robienia: Ugotować osobno smak i buraki; buraki obrać, poszatkować, zalać przecedzonym smakiem ,doprawić octem, zostawić tak na 15—20 min. uważając, żeby się nie zagotowało, przecedzić, zalać śmietaną i zagotować.

Pierogi. Proporcja: 40 dkg. mąki. 20 dkg. mięsa gotowanego lub pieczeni, 1 jajko, 2 1/2 dkg. masła, 1 cebula. 1 jajko do ciasta, 2 1/2 dkg. słoniny.

Sp. robienia: Zagnieść wolno ciasto, zrobić farsz. zrobić pierożki i rzucać na gotującą się i osoloną wodę; gotować do 5 min., wyjąć, włożyć na półmisek, polać tłuszczem.

Farsz. Sp. robienia: Mięso przepuścić przez maszynkę. cebulą przesmażyć. włożyć na nią mięso i jeszcze trochę razem przesmażyć; dodać jajko, pieprz, sól; jeśli jest za wolny — dodać bułeczki tartej.

Kaszka. Proporcja: 15 dkg. kaszki krakowskiej, 1/2 l. mleka, 5 dkg. cukru, 1 jajko.

Sp. robienia: Kaszkę przetrzeć jajkiem, wyłożyć na blachę i wstawić do letniego pieca, by wyschła; mleko z cukrem zagotować i na gotujące się mleko wsypać wysuszoną kaszkę; trochę podgotować i wstawić do piecyka, by doszła, następnie wyjąć, wystudzić, przepuścić przez maszynkę na półmisek i podając polać.

III.

Zupa cytrynowa.
Kotlety z kartofli z sosem pomidorowym.
Wafle z powidłami.

Kotlety. Proporcja: 1 1/2 kg. kartofli, 2—3 jaja, 10 dkg. tłuszczu, 1 cebula, 4 dkg. bułeczki tartej.

Sp. robienia: Ugotować kartofle, uważając, żeby się nie rozgotowały, przepuścić przez maszynkę, dodać cebulę zasmażoną, sól, bułkę tartą i dobrze wyrobić; formować kotlety, otoczyć w bułeczce, usmażyć na rozpalonym tłuszczu.

Sos pomidorowy. Proporcja: 3 dkg. masła, 3 dkg. mąki, 80 dkg. pomidorów, 1 kwaterka śmietany.

Sp. robienia: Masło z mąką zasmażyć, dodać pomidory, poprzednio ugotowane i przetarte przez sito, śmietanę i gotować pół godz. Gdyby był za gęsty — dodać smaku.

Wafle. Proporcja: 4 jajka, 4 dkg. masła, 6 dkg. cukru miałkiego, 4—5 dkg. mąki.

Sp. robienia: Żółtka utrzeć z cukrem, dodać mąkę, masło, w końcu pianę; smażyć, gotowe przełożyć powidłami, posypać cukrem.

DRZAZGI SPORTOWE

Przed Olimpjadą.

Faktem jest, że aby ktoś mógł pojechać na Olimpjadę, konieczne są do tego środki. Państwo samo nie może ich pokryć, za wielki byłby koszt, a przecież nie o byle co chodzi. O naszą reprezentację zagranicą. Chcemy, aby zawodnicy nasi zajmowali nieostatnie miejsca, a na takie rzeczy potrzebne są koniecznie pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze.

Polski Komitet Olimpijski robi co może, aby je zdobyć, ale sam napewno nie podoła. A gdybyśmy tak przejrzeli zagraniczne pisma i przekonali się, jak wiele pieniędzy drogą ofiar na powyższy cel zdobyli. Szwajcarzy, Francuzi czy Niemcy, do jak małej liczby spadłyby nasze fundusze.

My harcerze też powinniśmy pójść w pierwszym szeregu z tymi, którzy przyczyniają się do wyjazdu naszej reprezentacji sportowej na igrzyska. Co kto może niech nadeśle na ten cel, na konto czekowe P. K. O. 7498 z zaznaczeniem: „na fundusz olimpijski". Im więcej nas będzie w szeregach ofiarodawców, tem większe szanse do zawieszenia flagi polskiej na maszcie olimpijskim.

W St. Moritz wykończono już skocznię olimpijską. W próbnych skokach osiągnięto już na niej do 60 m. Wieża rozbiegowa ma 11 m. wysokości, a odskocznia 40 mtr. szerokości.

Minima lekkoatletyczne olimpijskie wyznaczył już PZLA. Osiągnięcie ich uprawnia do wyjazdu na Olimjadę: 100 mtr. — 11 sek., 200 mtr. — 22,6; 400 m. — 51; 800 — 1:59; 1500 — 4:06, 5000 mtr. — 15:50; 10 klm. — 33:10; 110 przez płotki — 15,8; 400 przez pł. — 56,6; kula — 13.50; dysk — 42; oszczep — 56 skok w dal — 685; skok w wyż — 180; o tyczce — 355, dziesięciobój — 6.800 pkt.

* * *

Zanim włożymy łyżwy i narty, zastanówmy się pokrótce nad tem, cośmy w tym roku w lekkiej atletyce zrobili, jakie są nasze wyniki, i czego nam brak, aby podnieść klasę.

Niestety, być może, że zestawienie to nie jest kompletne. Wyniki powyciągałem tylko ze sprawozdań wiadomych mi zawodów. W spisie brak wyników naszych dwóch czołowych HKS-ów, a to Czuwaja — Przemyśl i Varsovii, z wynikami bowiem lekkoatletów tych klubów niestety nigdzie się nie spotkałem. A szkoda, być może, że były tam wyniki lepsze od podanych, ale trudno pisać o niewiadomych.

Zanotowanych mamy w 1927 r. 10 HKS-ów mniejszych lub większych, mających 8 i 9 sekcyj, a także i takich, które mają tylko jedną jak Harc. sekcja lekkoatletyczna przy I. LKS. „Czarni" we Lwowie. Nie wszystkie w dodatku te kluby robiły cośkolwiek w lekkiej altetyce.

Największą ilość najlepszych wyników ma HKS. Katowice (5), za nim idzie HKS. Włodzimierz Woł. (4), dalej HKS. Bydgoszcz i inni. Gdybyśmy rozstrzygali mistrzsotwo ZHP. tym oddałbym I miejsca z braku wiadomości o wynikach lepszych. Celem zorjentowania się, podaję te wyniki. Być może, że w drużynach naszych były lepsze, napiszcie, są to rzeczy bardzo ciekawe.

Porównajcie te nasze rekordy z rekordami Polski, podanemi poniżej, a więc:

60 m. — 6,5 (?) Sawicki HKS. Włodz. Woł.
100 m. — 11,8 HKS. Katowice.
200 m. — 24,4 HKS. Katowice.
400 m. — 57 HKS. Katowice.
800 m. — 2:19,1 HKS. Katowice.
w dal — 620 cm. HKS. Włodz. Woł. (Sawicki).
w wyż — 163 Pietkiewicz. Mińsk Mazowiecki.
tyczka — 255 Rogalski HKS. Włodz. Woł.
kula — 9,20 HKS. Włodz. Woł.
dysk — 34,96 Samberger, HKS. Bydgoszcz.
oszczep — 38,30, HKS. Katowice.

Wyniki w niektórych konkurencjach b. dobre. Z poszczególnych zawodników wybijają się przedewszystkiem Wołyniacy, a wśród nich dh. **Sawicki**, któremu potrzeba racjonalnego treningu.

Ktokolwiek wie o wynikach lepszych, a osiągniętych na zawodach, niech nam napisze, abyśmy mogli tabelkę uzupełnić.

Chudy lis.

Na ostatniem zgromadzeniu PZLA. zatwierdzono cały szereg rekordów lekko-atletycznych. Niżej podana tabelka uwidacznia nam wiele mamy jeszcze do zrobienia, aby dorównać klasie zachodnio-europejskiej.

Konkurencja	POLSKA Wyniki tegoroczne		POLSKA Rekordy polskie		Europa najlepsze wyniki tegoroczne	
100 m.	11	Szenajch, Sikorski, Dobrowolski, Kacperkiewicz	10,9	Szenajch	10,4	Houben (Niemcy)
200 m.	22,8	Szenajch	22,7	Weiss	21,4	Körnig (Niemcy)
400 m.	50,8	Kostrzewski	50	Kostrzewski	48,2	Lowe (Anglja)
800 m.	1:58,6	„	1:58,4	„	1:52,8	Martin (Francja)
1500 m.	4:06	Foryś	4:06	Foryś	3:56,6	Wiviath „
5 klm.	15:46,2	Freyer	15:46,2	Freyer	14:45	Erklöf (Szwecja)
10 klm.	33:00,4	„	33:00,4	„	31:38,2	Stenfeldt „
110 pł.	16	Dobrowolski, Trojanowski	16	Dobrowolski Trojanowski	14,6	Petersen „
400 pł.	56,8	Kostrzewski	55,6	Kostrzewski	54,1	Burghley (Anglja)
4 × 100	44		44		41	Niemcy
4 × 400	3:28,2		3:28,2		3:18,2	Niemcy
w dal	658	Sikorski	685	Sikorski	753	Doberman (Niemcy)
w zwyż	175	Fryszczyn	180	Fryszczyn	197	Kesmarky (Węgry)
tyczka	361	Adamczak	361	Adamczak	395	Lindbald (Szwecja)
kula	13,04	Baran	13,05	Baran	15,17	Jaerwiuey (Finland.)
dysk	42,60	„	42,60	„	46,80	Egvi (Węgry)
oszczep	57,72	Smakulski	57,72	Smakulski	69,98	Pentila (Finlandja)
10-bój	6276	Cejzik	6329	Cejzik	8018	Yrjöla „

Jak widać z tego zestawienia daleko Polsce do wyników europejskich i tylko w paru konkurencjach do nich się zbliżamy. Naogół najlepsze wyniki mają Szwecja i Niemcy. Przytem Szwecja dominuje w biegach długich i płotkach, a Niemcy w biegach krótkich i rozstawnych.

„Żółte niebezpieczeństwo" grozi Europie również w sporcie. W Szanghaju urządzili Japończycy, Chińczycy i Filipińczycy zawody lekkoatletyczne. Wyniki mówią same za siebie: skok w zwyż 193. Toribia (Filipiny), w dal 707 Oda (Japonja), 100 m. 10.7 Nepomuzeno (Fil.), 200 m. — 22 sek. Alsava (Japonja), oszczep — 56,90 m. Smiguski (nie Smakulski) Japonja, 200 m. przez płotki 25.1 Fernander (Fil.) oraz 800 m. 2:1.3 Kuwate (Japonja). Widać stąd, że synowie krainy wschodzącego słońca i kwiatu cytryny (przepraszam pomarańczy!) dużo nas przewyższają i w kilku tylko konkurencjach są od nas gorsi. Zresztą wyniki te są groźne wogóle dla Europy.

A teraz powiem wam na pociechę coś przyjemniejszego, a mianowicie o **sukcesach jeźdźców polskich** w Nowym Yorku. Konkursy hippiczne trwały 6 dni, w ciągu których odbyło się 12 konkurencyj. Trzej jeźdźcy polscy: ppłk. **Rómmel**, rtm. **Antoniewicz** i por. **Starnawski** zdobyli: 9 nagród pierwszych, 4 — drugie, 3 — trzecie, 3 — czwarte i 1 — szóstą. Po raz czwarty Polska zdobyła Puhar Narodów. Indywidualnie najlepszym jeźdźcem był ppłk. **Rómmel**, który zdobył aż cztery pierwsze nagrody!

Tyle zagranicą. U nas w **Polsce** kończy się sezon letni, zaczyna się praca zimowa. Skończyły się mistrzostwa w piłce nożnej. Mistrzostwo Ligi zdobyła **Wisła**. Jutrzenka odpadła, na jej miejsce wszedł **„Śląsk"**, mistrz lig okręgowych. Walka o **„Łucznika"** prof. **Wittiga** zakończyła się na ten rok zwycięstwem **AZS-u** 177 pkt. przed **Polonią** (Warszawa) 162 pkt. Ale cieszcie się zwolennicy Polonji, ponieważ przeniósł się do niej Górski i ma zamiar Biniakowski. Wogóle chociaż niema sezonu, jednak sportowcy robią „ruch w interesie": Malanowski (AZS.) przenosi się do Lwowa. Tupalski wycofuje się z piłkarstwa, Bułanow wydał książkę p. t. „Prawo pięści", Rothert przeniósł się ze sportu czynnego do dziennikarstwa sportowego. Freyer trenuje nadal pod gołem niebem, a Maszewski, Kubik i Kałuża (lekkoatleci Sokoła piotrkowskiego) wstąpili do Polonji.

J. M.

TO I OWO

Gdzie spocznie na zawsze serce Kościuszki?

Kaplica zamkowa, gdzie serce Tadeusza Kościuszki zostało tymczasowo złożone jest otwarta dla zwiedzających Zamek. Zamek zwiedzać można codziennie, od g. 10-ej rano do 3-ej po poł., w niedziele zaś od g. 11-ej przed poł. do 2-ej po poł.

Jednocześnie dowiadujemy się, że kwestja stałego umieszczenia tej relikwji narodowej nie została jeszcze definitywnie rozstrzygnięta wobec sporu, jaki powstał w tej sprawie między Warszawą i Krakowem.

Departament kultury i sztuki proponuje załatwienie tej sprawy w sposób następujący:

Ponieważ w Krakowie spoczywają już zwłoki Kościuszki, serce Jego pozostanie w Warszawie. Natomiast Warszawa przekaże podwawelskiemu grodowi serce Reymonta.

Połowy na wybrzeżu w październiku.

Z Gdyni donoszą: Połowy październikowe ocenione są na 386.000 złotych, czyli, że są tylko o 20.000 zł. mniejsze, niż we wrześniu. Ilość jednakże złowionej ryby jest znacznie mniejsza. Tłumaczy się to zniknięciem w październiku taniej ryby — śledzia, a zwiększeniem się połowów drogiej ryby — węgorza. Z połowów węgorza zysk mieli prawie wyłącznie rybacy obwodu zachodnio-helskiego.

Coraz więcej odczuwa się potrzeba budowy niewielkiego portu rybackiego i dla statków osobowych, oraz ratowniczego statku — na wielkiem morzu, w pobliżu Chłapowa.

Jak dawno ludzie znają pismo.

Niezwykle interesujący spór wiodą obecnie uczeni paryskiej Sorbony. W małej wsi Glocel, niedaleko Vichy odkopano całą osadę, która, zdaje się, pochodzi z epoki kamiennej. Znaleziono tam cały szereg najrozmaitszych przedmiotów wprost bezcennej naukowej wartości.

Najważniejszem jest jednak odkrycie dokonane przez prof. Morleta. Znalazł on przedmioty, na których wyryte są rozmaite znaki pisarskie. Znaków tych rozróżniono 90. Stanowią one alfabet najstarszy z dotychczas znanych.

Pismo ludzi epoki kamiennej było zapewne podstawą, na której rozwinęły się rozmaite systemy pisarskie późniejszych ludów. Dotychczas przypuszczano, iż semickie pismo powstało z obrazkowego pisma ludów babilońskich i służyło jako podstawa do alfabetów fenickiego i greckiego, z których to powstał alfabet łaciński. Odkrycie znaków ludzi z epoki kamiennej wykazujących zupełne podobieństwo do semickiej grupy pism zakrawa na zupełny przewrót w nauce.



„Ikra".

Otwarcie muzeum archeologicznego w Warszawie.

W budynku dawnej podchorążówki w Łazienkach mieścić się będzie Polskie Muzeum Archeologiczne. Zbiory jego składają się już obecnie z przeszło 50.000 okazów, pochodzących z wykopalisk, dokonywanych przez konserwatorów zabytków przedhistorycznych w ostatnich 8 latach. Ostatnio otrzymano w depozyt zbiory przedhistoryczne, które znajdowały się dotychczas w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa. Starania o zgromadzenie wszystkich zbiorów na terenie Warszawy narazie nie dały wyniku, ponieważ nie można było uzyskać w depozyt zbiorów im. Erazma Majewskiego, stanowiących obecnie własność Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. W zasadzie Towarzystwo wyraziło swą zgodę na przekazanie tych zbiorów w depozyt, należało jednak jeszcze uzyskać zgodę spadkobierców Erazma Majewskiego. Otwarcie nowego muzeum nastąpi prawdopodobnie wkrótce po Nowym Roku.

Nowy Zeppelin.

Prace przy budowie nowego Zeppelina w Berlinie idą w bardzo szybkiem tempie, tak, że nowy ten okręt powietrzny ma być w maju roku przyszłego ukończony. Nowy Zeppelin jest o połowę większy od pierwszego. Ma 226 metrów długości, o sile 2 tys. HP. Wyposażony jest w kilka kabin sypialnych, salę jadalną, salon i kuchnię, oraz kilka kajut dla służby. Posługiwać się będzie nowym materjałem opałowym, mianowicie t. zw. gazem palnym. W październiku roku przyszłego odbyć ma on pierwszy próbny lot do Ameryki.

Tegoroczna nagroda Nobla.

Według wiadomości nadeszłych z Oslo nagrodę pokojową Nobla w roku bieżącym otrzymać mają: przewodniczący francuskiej izby deputowanych de Bouisson oraz niemiecki profesor Quidde.

FLASZKA ELEKTRYCZNA ZMIENI ŚWIAT.

Uczony fizyk francuski J. Lubadie zadał sobie pytanie, jak będziemy żyli w Europie za lat 100.

Przypuszcza on, że wojny żadnej do tego czasu nie będzie, gdyż jej nikt nie pragnie i nie leży ona w niczyim interesie. Życie ułoży się całkiem inaczej z chwilą wynalezienia metalu, któryby był lżejszy od aluminium, a równie jak on sprężysty. Wtedy bowiem zaczniemy fabrykować flaszki napełnione siłą elektryczną, które będzie mógł każdy brać ze sobą i zastosowywać wszędzie, gdzie będzie potrzebował.

Mając ten lżejszy metal od aluminium, będziemy mogli wyrzucić na śmietnik ciężkie ołowiane płyty i grube szklane słoje, które dziś oglądamy w witrynach sklepów optycznych, a zbudujemy lekkie flaszki lejdejskie, naładowane energją elektryczną. Z pozoru wygląda to bardzo niewinnie, tymczasem taka flaszka zmieni wygląd Europy. Zdziała stokroć więcej, niż wojny, konferencje, traktaty. — Przedewszystkiem pousuwa z miast kominy fabryczne, a pobuduje je w pobliżu kopalń węglowych gdzie powstaną wielkie transformatory, które zawartą w węglu energję przemienią na prąd elektryczny i załadują nim flaszki lejdejskie. Całemi wagonami będą te flaszki wysyłane do miast gdzie mieszkańcy będą je kupowali i z ich pomocą ogrzewali swoje mieszkania, gotowali sobie obiad, oświetlali w nocy swe pokoje, wprawiali w ruch swoje auta, lub maszyny podręczne. Chcemy wyjechać — rzecz niezmiernie łatwa. Nie pytamy o godzinę odejścia pociągu, tylko do samolotu, który stoi w szopie, przymocowujemy druty paru flaszek elektrycznych, zabieramy ze sobą jeszcze ze 20 flaszek i jedziemy dokąd nam się podoba z szybkością kilkuset kilometrów na godzinę.

Idzie tylko o to, aby wynaleść taki metal. I oto właśnie już go wynaleziono. Nazywa się on beryl; jest bardzo lekki. Sześcian jego 10 centymetrów długi, szeroki i wysoki, waży 1,8 kilograma, podczas gdy taki sam sześcian aluminium waży 2,6 kilograma a taki sam sześcian stali waży 7,85 kilograma. Jest przytem bardzo twardy, rytuje szkło jak brylant, na wrzącą wodę nie zwraca żadnej uwagi, dobrym jest przewodnikiem elektryczności topnieje dopiero przy 1385 stopn. Cels., gdy aluminium topnieje już przy 858 st. C., ma same przymioty, tylko jedną wadę — jest strasznie drogi, znacznie droższy od złota i srebra. Jeden gram berylu kosztuje 200 marek, ale teraz przy zastosowaniu nowych metod poczęto go wydobywać z pokładów gliny i już sprzedają po 6 marek gram, a jest nadzieja, że wkrótce będzie jeszcze tańszy. Aluminium gdy go odkryto przed stu laty, było z początku także bardzo drogie. Szmaragdy i ametysty zawdzięczają berolowi swą barwę i blask. Dzisiaj już donoszą, że w Brazylji wykryto ogromne pokłady berylu.



Lekcja fizyki.

Nauczyciel: — Więc pamiętajcie, że gorąco wszystko rozciąga zimno zaś ściąga. No, chłopcy, powiedzcie przykład.

Jaś: Wakacje.

Nauczyciel: Co ty pleciesz.

Jaś: Bo, proszę pana profesora, w lecie — gdy gorąco — wakacje trwają dwa miesiące, na Boże Narodzenie zaś tylko 10 dni.

Nasi podróżnicy.

— Otóż u nas w Ameryce jest zupełnie inaczej.

— A czy pan był w Ameryce?

— Nie byłem tam nigdy, ale od lat kilkunastu jestem własnym korespondentem amerykańskim jednej z tutejszych redakcyj.

ANKIETA

Ponieważ wkrótce zakończymy rocznik „Harcerza", a rozpoczniemy nowy rok kalendarzowy, pragnęlibyśmy dostosować format naszego pisma do życzeń Czytelników. Dlatego ogłaszamy ankietę i w tej sprawie prosimy w ciągu tygodnia po otrzymaniu tego numeru zawiadomić Redakcję: **czy Druhny i Druhowie życzą sobie zmniejszenia formatu „Harcerza"**.

Sprawę zadecydować musimy szybko, więc szybko też zechcą wszyscy odpowiedzieć.

Czuwaj!
REDAKCJA.

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł., miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA" w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i środy od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., ⅛ strony — 30 zł.

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.*

REDAKTOR: *T. Uhma*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU" KRAK. PRZEDM. 99.

DRUK. M. S. WOJSK.